

List Pasterski błogosławionego Jerzego Matulewicza

O Wychowaniu

Jerzy Matulewicz
z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski
Biskup

Wileński

Wszystkim Wiernym Diecezji naszej pozdrowienie i błogosławieństwo.
Synów waszych (...) wychowujcie w karności i w bojami Pańskiej (Ef 6,4).

Rodzice chrześcijańscy.

Czasy nowsze słusznie nazwano wiekiem dziecka, gdyż nigdy przedtem tak żywo się nie interesowano kwestią wychowania, nigdy nie pisano tyle rozpraw poświęconych wykształceniu i wychowaniu młodzieży. I należałoby przypuszczać, że zdziałano wiele, że moralność młodzieży znacznie się podniosła, że możemy się cieszyć nadzieją lepszej przyszłości. Trzeźwo jednak patrzący w tę przyszłość nie wahają się obecnej doby nazwać już nie tylko wiekiem dziecka, lecz wiekiem panowania i rozpasania dziecka, to jest stwierdzają fakt obniżenia moralnego poziomu młodzieży. Dziecko nieraz to jak wszechwładny tyran w domu: nie dziecko słucha rodziców, lecz rodzice ulegają dziecku, nie rodzice rozkazują dziecku, lecz dziecko rodzicom.

Pamiętano o doczesnych potrzebach dziatwy, wynajdywano najlepsze sposoby ułatwienia nauki, wymyślano zabawy i gry, aby dziecku uprzyjemnić czas, troszczono się o doczesne wygody życia, lecz zapominano o tym, że to dziecko jest przeznaczone nie tylko do objęcia takiego lub innego stanowiska na ziemi, lecz i do wyższego, nadprzyrodzonego życia, do posiadania nieba.

Jak mało dziś jest takich młodzieniaszków świętych, jak Stanisław Kostka, który ciągle powtarzał: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony”, jak mało rodziców, którzy by dzieciom takie wszczepiali zasady, jakie wpajał swemu synowi hetman Żółkiewski: „Przed wszystkimi rzeczami najpierw wiarę świętą katolicką mocno i statecznie trzymaj i dla niej krwi rozlać, żywota położyć nie żałuj. Bojaźń Bożą ustawicznie miej przed oczami, a zatem wszystkiego dobrego i pociesznego na tym i na onym świecie będziesz pewien”.

Prąd niewiary, który zawsze występował do walki z Bogiem i Jego Kościołem, i dziś występuje naprzód, nieraz może skrycie, ale nie mniej zawzięcie. Gangrena zepsucia coraz większe zatacza koła, zarażając młodzież naszą i grożąc tym samym całemu społeczeństwu i przyszłości naszej.

Do Was, Rodzice chrześcijańscy, wołam słowami świętego Pawła: *synów waszych wychowujcie w karności i bojaźni Pańskiej (Ef 6, 4)*. Na Was spoczywa pierwszy i główny obowiązek wychowania swych dzieci po Bożemu. Z woli bowiem i ustanowienia Bożego jesteście niejako apostołami i pierwszymi, najbardziej wpływowymi wychowawcami swych własnych dzieci. Święty Augustyn powiada: „Podobnie jak najwyższym Pasterzom przystoi nauczać i działać w Kościele, tak waszym. Rodzice, obowiązkiem jest to samo czynić w rodzinach waszych”.

Obowiązkiem tym dzieli się z Wami szkoła, dzielą się wszyscy wychowawcy i nauczyciele, którzy dobrze rozumieją istotę swego powołania i którzy z poświęceniem i zaparciem się pracują nad dziatwą czy to wśród chat wiejskich, czy w szkołach powszechnych lub średnich. Szkoły takie, prowadzone w duchu religijnym, są nieocenionym skarbem dla dziatwy, gdyż oprócz wiedzy, dają podstawę do życia religijnego, ratują tysiące dzieci pozbawionych rodziców albo dostatecznej opieki z ich strony.

Mimo to wszystko najważniejszym i najlepszym zakładem wychowawczym jest i pozostanie rodzina. Szkoła jest tylko pomocą, która ma zastąpić brak rodziców lub ich częściowo wyręczyć. Jednak nikt nie może całkowicie zwolnić rodziców od obowiązku wychowania swych dzieci.

Zapewne niełatwy to obowiązek ta ciągła opieka i czujność nad dziećmi. Toteż spotykamy rodziców, którzy sądzą, że się wywiążą całkowicie ze swego zadania, jeżeli swe dzieci nakarmią i przyodzieją, całe zaś wychowanie zepchną na szkołę.

Sama szkoła nie potrafi dzieci dobrze wychować, jeżeli poza szkołą rodzice nad nimi czuwać nie będą. Gdyby nawet wszyscy nauczyciele i wychowawcy szkolni byli ożywieni najlepszymi chęciami, nie mieliby dostatecznie ani czasu, ani sił, by wywrzeć skuteczny wpływ na setki dzieci, które się przed nimi przesuwają w szkole. Największą styczność z dziećmi mają tylko rodzice i najbliżsi opiekunowie.

Owszem, od chwili oddania dzieci do szkół, rodzice nie tylko nie powinni się uważać za zwolnionych od troski o ich wychowanie, ale raczej muszą dbać, aby nie stracić nad nimi swego wpływu i nie pozostawić ich bezbronnych wobec możliwego zgorzenia ze strony kolegów i świata.

Stosunek rodziców, zarówno jak i dzieci, do szkoły powinien być oparty na zasadzie wielkiego zaufania, życzliwości i wdzięczności. Ten, kto przewodniczy młodzieży, kto z obojętnych, często skłonnych do lenistwa, do złego, przysposabia społeczeństwu nowe siły do moralnego i materialnego postępu, kto krwawą i mozolną pracą, a nieraz i ofiarą zdrowia opłaca wykształcenie dzieci, zasługuje na wielką cześć i wdzięczność. O tym jednak nie wszyscy pamiętają. Owszem, zamiast wdzięczności często się spotyka z nieufnością i nieprzychylnym usposobieniem względem szkoły, od której rodzice stronią, odgradzają się jakby murem chińskim; od szkoły żądają tylko dobrych stopni, bez względu na postępy dzieci. W razie niepowodzenia w naukach, rodzice całą winę składają na nauczycieli, stając w obronie dzieci.

Nadto rodzice popełniają często wielki nietakt, pozwalając sobie wobec dzieci na krytykę tego lub innego nauczyciela, zwłaszcza jeśli jest wymagający i zmusza do uczenia się. Czyż wobec tego dziecko nabierze zaufania do szkoły i będzie z niej korzystało? Słyszac w domu ostrą, często bezzasadną krytykę nauczycieli, czytając ją w pismach periodycznych, które podają artykuły o treści podrywającej powagę nauczycielską, dzieci tracą dla szkoły należną jej cześć i szacunek, a siebie uważają za bohaterów walczących o prawdę.

I w tej chorobliwej atmosferze wyrasta młode pokolenie, nabiera zamiłowania do krytykowania starszych, do lekceważenia wszelkiej powagi, dąży do posiadania i używania, chętnie folguje lenistwu, ma wstręt do walki ze sobą i łatwo oburza się przeciw religii, którą uważa za kajdany dla swego ducha i za zamach na swoją wolność.

Patrząc na to, pytamy z trwogą, jak to się wszystko skończy? Postęp na każdym polu jest hasłem czasów obecnych, a doświadczenie mówi, że obok szybkiego postępu w każdej niemal gałęzi wiedzy, obok rozmaitych wynalazków, wzrasta zepsucie obyczajów. Wobec tego obowiązkiem rodziców i wychowawców jest zastanowić się głębiej nad smutnym stanem rzeczy, poznać istotne jego przyczyny i obmyślić sposoby zaradzenia złu.

Jak dotychczas widzimy, złu nie tylko się nie zapobiega, lecz raczej sprzyja i bardziej przyczynia się do upadku młodzieży.

Pewien rzymski poeta (Juwenalis) zapytany przez rodziców, co uważa za główną przyczynę zepsucia dzieci, odpowiedział, że główna przyczyna leży zawsze w rodzicach. Odpowiedź tego mędrca zawiera wielką prawdę. Wystarczy jeden rzut oka, aby się o tym przekonać. Wielu jest rodziców, których nic nie obchodzi, że dzieci zaniedbują poranny i wieczorny pacierz, że nie uczęszczają do kościoła w niedzielę i święta; wielu rodziców pozwala dzieciom czytać to, co się im żywnie podoba, przebywać w towarzystwach nieodpowiednich; niemało jest rodziców, którzy obojętnością religijną sami zarażają swe

dzieci; niemało jest domów, w których, jak Pismo Święte mówi: *Jeden jest budujący, a drugi psujący* - ojciec burzy to, co matka zbudowała.

Często się zdarza, że rodzice prowadzą swe dzieci na niemoralne przedstawienia teatralne i widowiska.

W szkole dziecko uczy się religii, ale tylko z musu, chodzi do kościoła, ale nie znajduje przykładu ze strony rodziców. I coś dziwnego, jeżeli ojcu, nakazującemu iść do spowiedzi, tak odpowiada syn: „Teraz posłucham, lecz gdy urosnę nie będę ani pościł, ani się spowiadał”. Nie widzi bowiem on rodziców ani modlących się, ani przystępujących do spowiedzi, ale zalecających własnym przykładem jedyną zasadę używania życia oraz gonitwy za majątkiem i rozkoszą.

W rodzinach nie widzimy rygoru, hartującego wolę. Wychowanie jest zniewieściałe i słabe. Zamiast nauczyć dzieci panowania nad sobą, rodzice zezwalają na wszelkie zachcianki. Pozbawione siły woli, mając więcej złych niż dobrych przykładów, daje się dziecko porwać ogólnemu prądowi i ginie moralnie.

Jeżeli chodzi o szkołę, przyznać trzeba, że praca nauczycieli, jakkolwiek jest niezmordowana pod względem wykształcenia, nieraz jest niewystarczająca pod względem wychowania: nie każdy nauczyciel z serdecznym, ojcowskim uczuciem zbliża się do ucznia, starając się pozyskać zaufanie, nie każdy unika tego, co może osłabić wiarę dziecka, lecz zadowala się tylko wykładem lekcji i utrzymaniem karności szkolnej.

Dalszą przyczyną zanikania wśród młodzieży zasad moralnych jest duch czasu. Indyferentyzm religijny, ta największa choroba czasów ostatnich, został spotęgowany wojną światową, w której uczestniczyła nasza młodzież szkolna.

Duch czasu nie wyrządziłby tyle szkody, gdyby nie namiętności ludzkie, spośród których najniebezpieczniejsza jest zmysłowość; obala i niszczy ona w sercu wszystko, co szlachetne, wzniosłe i czyste. Rozum staje się ślepy, nie widzi ani Boga, ani Jego praw. młodzież zapomina o pacierzu, wyszukuje zarzuty przeciw wierze, aby się pozbyć jej ostrzeżeń, a wreszcie bluźni i urąga temu, co przedtem czciła i czego się lękała.

Do moralnego zepsucia przyczyniają się złe towarzystwa, gorszące książki, nieskromne i bezecne wystawy sklepowe, przed którymi co dzień zatrzymują się gromadki dzieci, kalając swe dusze.

Wreszcie młodzież nie pozostaje bez wrażenia na plotki i skandale umieszczane w pismach codziennych; tu dowiaduje się ona o rzeczach, o których wiedzieć nie powinna. W wypadkach wykroczenia młodzieży pod względem dyscyplinarnym, dziennikarze, bez zasięgania informacji z pewnego źródła, często stają po stronie młodzieży, a ile stąd wynika szkody, jak rozluźnia się karność i demoralizuje młodzież, mówić zbyteczne.

Lecz coś powiedzieć mamy i jak napiętnować tych rodziców, którzy wobec dzieci obmawiają i rzucają oszczerstwa albo prowadzą mowy nieobyczajne, sądząc, że dzieci ich nie rozumieją?

Rodzice chrześcijańscy.

Już z tego ogólnego przeglądu niebezpieczeństw, grożących Waszym dzieciom, powinniście zrozumieć, że wychowanie ich wymaga nieustannych wysiłków i pracy. Wychowanie dziecka polega na tym, aby jego przyrodzone dobre skłonności wzmacniać i rozwijać, a złe energicznie tamować, by czuwać nad rozwojem dziecka i nad tym wszystkim, co na ten rozwój może dodatnio lub ujemnie wpłynąć. Główną wszakże rzeczą w wychowaniu nie są ziemskie cele życia, lecz cel ostateczny, to jest zbawienie wieczne,

któremu wszystko podporządkowuje Najwyższy nasz Wychowawca Jezus Chrystus, mówiąc: *Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?* (Mt 16,26).

Miłujcie dziatwę Waszą, ale niech ta miłość będzie roztropna i rozumna. Rozum i serce, oświecone wiarą świętą, niech Was pouczą, jak macie wychowywać dzieci.

Starajcie się, aby je uszczęśliwić, ale szczęściem prawdziwym i trwałym. Pracujcie przede wszystkim nad tym, aby wpoić im cnoty katolickie i obywatelskie, a praca Wasza nie będzie daremna. Moralność, nie oparta na zasadach wiary, pozbawiona powagi Boskiej i wiekustej sankcji nieba i piekła, jest bezsilna do pohamowania złych popędów.

Najważniejszym czynnikiem w wychowaniu jest ognisko domowe. Przysłowie mówi, że słowa przemijają, a przykłady pociągają. Z dobrego przykładu, jaki dzieci widzą w swoich rodzicach, nauczą się one najlepiej, jak trzeba się modlić i kochać Boga, jak spełniać obowiązki, jakie na nas wkłada wiara święta i stan nasz, jak mamy pracować, jak znosić niepowodzenia, jak poddawać się woli Pana Boga, jak dla Niego i dla bliźnich mieć serce otwarte, czyli - jak żyć, pracować, kochać i cierpieć po chrześcijańsku.

W zaraniu swej młodości dzieci niejako przez Was tylko myślą. Waszymi oczami patrzą, Waszymi uszami słuchają, przez Was nawet żyją. Wierzą w to, w co Wy wierzycie, kochają to, co Wy kochacie, nienawidzą tego, czego nienawidzicie.

Jeżeli uklękniecie przed obrazem, dziecko Was naśladować będzie: jeżeli ujrzy Was na modlitwie pełnych skupienia i pobożności, będzie się starało całą postawą Was naśladować. I odwrotnie, gdy będzie Was widziało zachowujących się w kościele obojętnie, okaże taką samą obojętność.

Rodzice, którzy pragną wychować dobrze swe dzieci, muszą zwracać uwagę nie tylko na nie, ale przede wszystkim na siebie samych, stosownie do zalecenia świętego Pawła: *Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem.*

Pan Bóg obficie błogosławi dzieciom tych rodziców, którzy to błogosławieństwo uproszą własnym swoim życiem, mówi bowiem: *Okazuję miłosierdzie tysiącom tych, którzy Mnie miłują i strzegą przykazania mego, złym zaś rodzicom taką Bóg zapowiada karę: Ja jestem Pan, Bóg twój mocny, żarliwy o cześć swoją, który za winy ojców:: nawiedzam dzieci do trzeciego i czwartego pokolenia* (Wj 20,5).

Jeżeli tedy pragniecie błogosławieństwa Bożego dla swych dzieci, jeżeli chcecie, aby one pamiętały o Was kiedyś za grobem, dawajcie im tu dobry przykład, starajcie się pozbyć swych nałogów, gdyż inaczej nie okazecie dobrego wpływu i nie spełnicie swego obowiązku rodzicielskiego. Gdy o tym będziecie pamiętali, da Bóg, i Wasze dzieci kiedyś wypowiedzą o Was to zdanie, które nieraz słyszeliście od ludzi zacnych i uczciwych: „całe moje wychowanie religijne zawdzięczam przede wszystkim temu, że miałem religijnych rodziców”.

Nie pozwalajcie sobie na lekceważącą wobec dzieci krytykę nauczycieli i szkoły. Posyłając do niej swe dzieci przekazujecie szkole swoją powagę rodzicielską, a krytykując nauczycielstwo, wobec tychże dzieci podrywacie własną swoją powagę. Nie pozwalajcie też, aby dzieci odzywały się bez należytego uszanowania o swych wychowawcach nauczycielach, którzy dzielą z Wami pracę nad wychowaniem, a może nawet więcej od Was poświęcają temu czasowi i trudu.

Niech dzieci Wasze unikają złych towarzystw, a zwłaszcza bliższych stosunków z tymi, którzy mogą im dać zły przykład lub wpoić złe zasady. Dozwalajcie dzieciom swoim przyjaźnić się tylko z takimi ich rówieśnikami, których dobrze znacie i chronicie od tych, co nie zasługują na Wasze zaufanie. Jeżeli lokujecie dzieci na stacji uczniowskiej, wybierajcie tylko tę, gdzie nie może być złe przykłady.

Ile razy dziecko opuszcza mieszkanie, rodzice winni wiedzieć, dokąd się udaje, w jakim celu, na jak długo, oraz czuwać, by nie pozostawało samopas i w byle jakim towarzystwie.

Baczenie, Rodzice chrześcijańscy, aby dzieci nie czytały złych pism i książek, gdyż one są najstraszniejszą trucizną. Niech też przedmioty otaczające dzieci Wasze w domu, jak obrazy, wizerunki, statuy noszą cechę religijną, a przynajmniej niech nie rażą moralności. Nie zabierajcie ze sobą dzieci do teatrów i kin na przedstawienia, jeśli nie wiecie czy treść i forma zgodne są z obyczajnością chrześcijańską. Niestosowne przedstawienia, działając na wyobraźnię młodzieńczą, wywierają niezmiernie zgubny wpływ. Wrażenie, jakie odbiera dziecko, pozostaje na całe życie.

Słusznie Krasieński powiedział: „Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały; choć przemija sama szparko, cios jej dłuta — wiecznotrwały”.

Niech w umysłach i sercach dzieci utrwala się tylko to, co ma im pozostać na zawsze z pożytkiem dla duszy. Usuwaszcie z charakterów ich to wszystko, co szorstkie, twarde, uparte. Uczcie, jak mają być uległe woli Boga, który serca nasze nieraz szlifuje przeciwnościami, a w ten sposób hartuje je i udoskonala. Niech się dzieci nie rozgoryczają smutnymi doświadczeniami, lecz uczą się mężnieje znosić. Niech obok celu ziemskiego, wpatrują się zawsze w nadziemski i wiekuisty cel życia i do niego nieustannie dążą. Niech się uczą pokory, która oddaje Bogu, co Bożego, a swoją radość upatrują w tym, aby bliźnich szanować i kochać. Niech siła postanowień dobrych tkwi nie w wyobraźni i uczuciu, lecz w rozumie i woli, oświeconych wiarą i łaską.

Kształcąc tak charakter dzieci, miejcie przed oczyma wzór najlepszego wychowawcy — Chrystusa.

Pomnijcie, chrześcijańscy Rodzice, że serce Waszych dzieci jest skarbem, na który czyha wielu wrogów, jest kwiatem, który może zwarzyć łada powiew złego, jest jakby zbiornikiem materii palnych, które jedna iskra może łatwo w pożar zmienić.

Czuwaszcie tedy! Uczcie dzieci modlitwy do Anioła Stróża i jego pomocy wzywajcie, pamiętając, że i sami jesteście widzialnymi aniołami stróżami dzieci Waszych. Dając wzór życia chrześcijańskiego, spełnicie swe wzniosłe zadanie, a Bóg Najwyższy błogosławić będzie pracy Waszej, jak Wam też z serca błogosławię.

+ Jerzy, biskup wileński

Wilno, 4 lipca 1925 roku